

# Wojciech Jachna

Autor: Jan Błaszczak

Trębacz, kompozytor i pedagog związany z bydgoską sceną muzyczną. Członek licznych zespołów, nierzadko wychodzących daleko poza ramy jazzu.

Wojciech Jachna urodził się w 1976 roku w Bydgoszczy. Jak wspomina, w jego rodzinnym domu nie słuchało się dużo muzyki, więc w dzieciństwie nie ciągnęło go w jej kierunku. Sytuacja zmieniła się w latach 90., kiedy Jachna zapisał się do harcerstwa. Z jednej strony podobała mu się poezja śpiewana, z drugiej – to podczas obozów pierwszy raz zasłuchiwał się w brzmieniu trąbki. – *Nasz drużynowy grał na sygnałównie ciszę nocną czy pobudkę – wspomina Jachna. – Kiedy odszedł z drużyny, powstał problem: kto ma to zagrać? Złapałem wtedy za ten piękny stary instrument i nieporadnie zacząłem próbować. Nie szło...*

Te nastoletnie próby nie odmieniły życia Jachny, który przez następne lata chętniej sięgał po gitarę. Pierwszy zespół, który zawiązał z ekipą rówieśników, grał punk-rocka. Jeśli w tym okresie myślał o formalnej edukacji muzycznej, nie trwało to długo. – *Moja mama wysłała mnie do Domu Kultury na Kapuściskach do klasy gitary – wspomina. – Wszedłem na lekcję, gdzie zobaczyłem dzieci z akustykami, podkładkami pod nogami i grające z nut. Wyszedłem z sali i już nie wróciłem.*



Zamiast odgrywania klasyki, Jachnę interesował wtedy punk i hardcore, co jest zrozumiałe, ponieważ w latach 80. i 90. ta scena działała w Bydgoszczy wyjątkowo prężnie. Z tego miasta wywodziły się takie zespoły jak Abaddon, Kompania Karna czy Schizma, tu powstawał zin "Kanaloz", a swoje początki miało antyfaszystowskie Stowarzyszenie "Nigdy Więcej". W bydgoskich klubach studenckich odbywały się też liczne koncerty polskich zespołów z kręgu punku, noise-rocka czy hardcore'u. Zaangażowany w tę scenę Jachna dopiero po kilku latach usłyszał o istnieniu klubu Mózg. O kultowym miejscu dla yassu i muzyki improwizowanej, działającym na jego własnym podwórku od kilku lat, dowiedział się zresztą z ogólnopolskiej telewizji.

Zanim Jachna przekroczył próg kultowego klubu, ponownie chwycił za trąbkę. Pożyczył ją od kolegi, który najpewniej ukradł ją z orkiestry technikum elektronicznego. Dziś Jachna przyznaje, że próbując grać bez żadnej wiedzy o prawidłowym zadęciu, mógł zrobić sobie krzywdę. Szczęśliwie, nie trwało to długo.

– *Moja biedna mama, słysząc jak się męczę, powiedziała mi, że syn jej koleżanki z pracy studiuje trąbkę i mógłby mi dać jakieś lekcje. Z oporami, ale poszedłem do niego. Załamał się, kiedy mnie usłyszał. Ciemny byłem jak noc. Nie wiedział, co ze mną począć i po kilku spotkaniach ostatecznie ze mnie zrezygnował. Zanim jednak do tego doszło, nauczył mnie prawidłowo wydobywać dźwięk. Tyle mu się udało.*

## Studia i studia nagrań

Następnych nauczycieli Jachna poznawał już w Mózgu. Spośród nich szczególnie wiele zawdzięcza Januszowi Zdunkowi – trębaczowi związanemu ze sceną yassową (m.in. Mazzoll & Arhythmic Perfection), a także zespołem Kult. – *Zacząłem się u niego uczyć i wreszcie ruszyłem do przodu – wspomina Jachna. – Zdunek miał duży talent pedagogiczny. Przerobiłem z nim całe koło kwintowe,*

*wszystkie gamy z metronomem, różne artykulacje. Wytłumaczył mi podstawy, bo do tej pory nie miałem żadnej wiedzy teoretycznej.*

Poczuwszy się pewniej jako trębacz, Jachna zaangażował się w kolejne projekty (m.in. Eljazz Big Band i reggae'owe Dubska). Kiedy tylko miał możliwość, brał udział w warsztatach jazzowych, doskonaląc swoją technikę. Ostatecznie jednak, w wieku 33 lat, zdecydował się rozpocząć studia na Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy. A przecież już wówczas grał w dwóch kluczowych dla polskiego jazzu tamtego okresu zespołach. Pierwszym z nich był kwintet Sing Sing Penelope, zakorzeniony w lokalnej modzie avant-jazzowej (np. Maestro Trytony), choć czerpiący również z psychodelicznego jazz-rocka lat 70. – *Tomek Glazik zaczynał grać wtedy w Kulcie, więc chłopaki poprosili mnie o zastępstwo na jakimś ważnym festiwalu – wspomina Jachna. – Przeskok do grania z Rafałem Gorzyckim to była duża sprawa: nieparzyste metra, solówki – ledwo dałem radę. Na szczęście dużo ćwiczyliśmy i udało się. Po koncercie, chłopaki stwierdzili, że mógłbym zostać w składzie i grać razem z Tomkiem. Wtedy byłoby lepiej, pełniej. I tak się zaczęło.*

Niedługo później Jachna spotkał się z Glazikiem w zespole Contemporary Noise Quintet, założonym przez braci Kapsów. Trębacz wspomina, że muzyka proponowana przez tę grupę znacznie różniła się od tego, co grał z Sing Sing Penelope. Kapsów nie ciągnęło w stronę jazz-rocka czy yassu. Bliższy był im Coltrane, lecz także post-rock, minimalizm, a nawet Chopin.

*Wstrzeliliśmy się w moment, bo dokładnie taką muzykę zaczęło się grać na zachodzie: - E.S.T. Cinematic Orchestra... Wszystkie te mieszanki rocka, jazzu i muzyki filmowej. Myślenie składem jazzowym, a muzyką jakby nie-jazzową. Młoda publiczność zaczęła nagle tego słuchać, a starsza nie bardzo wiedziała, o co chodzi. W CNQ nie było improwizowania na bazie tematu, swingu, groove'u. Krytyka z pewnością była po stronie bydgoszczan. Debiutancki album zespołu, "Pig Inside the Gentleman", zebrał entuzjastyczne recenzje w mediach. Na łamach "PopUp Magazine" Piotr Lewandowski pisał: "CNQ natychmiast przekonuje, że ma swój pomysł na muzykę. A ponieważ nie dość, że jest on atrakcyjny, to jeszcze doskonale zrealizowany, po «Pig Inside The Gentleman» po prostu trzeba sięgnąć, gdyż to jedna z najlepszych polskich płyt AD 2006". W tamtym okresie rzeczywiście była to opinia powszechna, wychodząca daleko poza jazzowe środowisko. Zespół nagrał jeszcze trzy albumy, ale nie powtórzył już sukcesu debiutu. Jachna zdradza, że jedną z przyczyn mogły być artystyczne rozbieżności pomiędzy Kapsami a resztą składu.*

*Problemy dotyczyły koncertów – wspomina. – Kapsowie chcieli odtwarzać nasze utwory na wzór rockowy, to jest grać je bardzo wiernie. Tymczasem my chcieliśmy mieć okienka na improwizacje. Zresztą, taki jest dla mnie sens koncertu – nie jest graniem płyty.*

## **Sztafeta pokoleń**

Zanim CNQ zawiesiło działalność, Jachna nawiązał współpracę z perkusistą Jackiem Buhlem (Trytony, Variété). W duecie nagrali pięć albumów, lecz nie poprzestawali na tym formacie. Trębacz i perkusista zawiązali również w trio z kontrabasistą Jackiem Mazurkiewiczem, z którym zarejestrowali kolejne dwie płyty. Zwłaszcza dobrze przyjęty został wydany w 2016 roku album "Dźwięki ukryte". "Kameralna muzyka totalna" – pisał o niej na blogu "Polifonia" Bartek Chaciński.

W 2020 roku ukazał się album Jachny i Buhla z gitarzystą i wokalistą Jakubem Ziołkiem ("Animated Music"). Nie był to pierwszy raz, kiedy muzycy dzielili studio z laureatem "Paszportu Polityki" za rok 2015. Zarówno dla trębacza, jak i dla perkusisty druga dekada XXI wieku upłynęła zresztą pod znakiem udanych kooperacji z artystami młodszego pokolenia. Niekoniecznie związanymi ze sceną jazzową. W 2011 roku Jachna wziął udział w sesji nagraniowej, która zapoczątkowała istnienie septetu Innercity Ensemble – zespołu, w którym mieszały się wpływy jazzu, chicagowskiego post-rocka, minimalizmu, muzyki etnicznej i wielu innych. – *Innecity to zupełny odpał, oczywiście pozytywny – śmieje się Jachna. – Spotkaliśmy się, żeby nagrać improwizowaną sesję, a nagraliśmy cztery albumy i zagraliśmy kilkadziesiąt koncertów. Takie składy powinny dostawać*

*nagrodę za to, że tak długo przetrwały: siedem artystycznych osobowości z różnych światów, i, żeby było śmieszniej, z różnych miast.*

Grupa nie tylko przetrwała, ale jej muzyka spotkała się z bardzo ciepłym przyjęciem w kraju i za granicą. Wydany w 2016 roku album "III" trafił na trzecie miejsce listy najlepszych płyt roku według brytyjskiego portalu "The Quietus".

W przerwie od występów z Innercity Ensemble, Jachna rozwijał jazzowe trio Sundial. Spotkał się w nim z muzykami młodszymi o pokolenie: pianistą Grzegorzem Tarwidem i perkusistą Albertem Karchem. – *Sztafeta pokoleń jest zawsze, Namysłowski grał z młodymi, Stańko grał z młodymi, każdy muzyk grający wymagającą autorską muzykę po nich sięga. Starzy są znudzeni i im się nie chce wymyślać – to naturalna kolej rzeczy.*

Po nagraniu trzeciego albumu Karcha zastąpił perkusista Krzysztof Szmańda. W nowym składzie Sundial nagrał album "IV", który ukazał się w 2022 roku.

### **Wracam i walczę**

W ostatnich latach trębacz coraz częściej nagrywa płyty pod własnym nazwiskiem. W 2020 roku ukazał się debiut kwintetu Wojciech Jachna Squad ("Elements"), a dwa lata później premierę miała płyta "Earth". Trębacz zaczął również nagrywać muzykę solową. – *Na jednej z sesji Sundial mieliśmy chwilę dla siebie i każdy zagrał coś solo – wspomina Jachna. – Usłyszałem wtedy, że nic sensownego nie potrafię zaproponować. Gram w ładnej sali, dobra akustyka, świetny mikrofon, ale nie umiem przekazać nic interesującego. Dało mi to do myślenia. Postanowiłem nagrać album solo: akustyczny, bez efektów z którymi gram od dłuższego czasu (reverby, delay'e, loopy, itd.) Dostałem w mordę, ale wracam i walczę...*

W 2018 ukazał się album "Emanacje", a dwa lata później "Conception". Na tym drugim Jachna powrócił do elektronicznych efektów, których obecność ułatwia wykonywania tej muzyki na żywo. Bo choć od czasów intuicyjnych prób na harcerskiej skrzydłówce Jachna bardzo rozwinął swoje techniczne umiejętności, to solowy set na trąbce pozostaje wciąż wyzwaniem dla kondycji wykonawcy.

<https://culture.pl/pl/tworca/wojciech-jachna>